

Wszyscy winni przegranej Konfederacji

24 października 2023

Kto zaczyna kampanię jako przyszły wiceminister – kończy ją jako niedoszły poseł. Konfederacja nie jest bynajmniej jedynym przykładem przedwczesnego uzyskania szczytowej formy przez ugrupowanie o znacznych apetytach wyborczych. W 2011 roku podobnie zachowywał się SLD pod kierunkiem Grzegorza Napieralskiego, który już widział się jako co najmniej wicepremier tuż przed historycznie najdotkliwszą porażką „lewicy” w III RP.

Historyczne zjazdy

Kilkunastoprocentowe sondaże rozzuchwalały i rozleniwiły także m.in. kierowaną przez Romana Giertycha i... Jacka Kurskiego LPR pomiędzy sukcesem w wyborach europejskich 2004 roku (II miejsce, 15,92% głosów, ponad 3-procentowa przewaga nad PiS!) a gwałtownym spadkiem poparcia w wyborach parlamentarnych 2005 roku (V miejsce, 7,97%). Również ROP (Jana Olszewskiego i... Jacka Kurskiego, z gościnnym udziałem Jarosława Kaczyńskiego) odnotował spektakularny zjazd do śladowej reprezentacji parlamentarnej w ciągu kilku zaledwie miesięcy 1997 roku. Nic więc nowego, tym gorzej zatem, że liderzy Konfy nie umieli uczyć się z cudzych błędów, uparcie za to usiłując je powtórzyć, przede wszystkim wypierając się znacznej części wcześniejszej wyrazistości, a zatem i wiarygodności, stanowiącej dotąd mocny punkt tej prawicowej koalicji.

Wynik znacznie poniżej oczekiwań, czy nazwiemy go wprost porażką, czy będzie pudrowany na sposób Krzysztofa Bosaka – powinien skłaniać do skrupulatnej analizy, zmierzającej do ustalenia przede wszystkim, co można i należy usprawnić. Tymczasem choć pierwszy szok już chyba minął – poziom

refleksji konfederatów nie odbiega od świeżych gorzkich żali, obwiniających wszystkich, tylko nie swoje kierownictwo i przyjętą przez nie strategię wyborczą. Pakiet win i winnych i sprowadza się zatem do:

To przez JKM!

„To przez JKM!” – czyli to samo od 30 lat, korwiniątka nigdy nie mogą uwierzyć, że przegrywają, chowając Janusza Korwin-Mikkego, a nie puszczając go na swobodę. Można zatem łatwo spodziewać się równie typowego dalszego ciągu, czyli etapu „Budujemy poważną formację konserwatywno-liberalną bez JKM!”. Jak skończyły wszystkie poprzednie takie inicjatywy, nie trzeba chyba przypominać (zresztą kto by pamiętał te wszystkie nazwy, skróty i nazwiska), w każdym razie jeśli Nowa Nadzieje nie poprze swojego honorowego lidera zaatakowanego przez posła-elekta RN Witolda Tumanowicza, a co gorsza jeśli wycofa się z obietnicy skierowania Korwina na emeryturę w Europarlamencie – rozłam w Konfederacji będzie bardziej niż pewny, 1-2 posłów może opuścić dopiero co powołany klub parlamentarny, a w eurowyborach przybędzie konfederatom kolejny konkurent, w dodatku praktycznie niemożliwy do odróżnienia programowo, za to znacznie bardziej rozpoznawalny.



Groźby tej wcale nie umniejsza zakiwanie się przez korwinowców, skutkujące utratą podwarszawskiego mandatu na rzecz Ruchu Narodowego. Nadziejowcy to jednak liberałowie, faktycznie libertarianie, nie można zatem od nich wymagać ani logiki, ani umiejętności liczenia, stąd podwójna wpadka Korwina-Jacka Wilka, czyli powtórzenie błędów z ostatnich prawyborów prezydenckich. Mimo to jednak, a może właśnie dlatego, stary JKM jeszcze może ukąsić; pytanie tylko, czy będzie mu się chciało (względnie czy ktoś z niechętnych Sławomirowi Mentzenowi i Bosakowi doradców podsunie mu scenariusz takiego właśnie ostatniego zrywu). Tymczasem w

oczywistym, dobrze pojmowanym interesie wszystkich podmiotów Konfederacji jest nie tylko utrzymanie jedności, ale także otwarcie na w pysze odrzucone mniejsze środowiska antysystemowe – znowu jednak przeważać może znane przekonanie Rady Liderów, że lepszy domek jeszcze nawet ciasniejszy, ale zupełnie własny, do którego w dodatku można znajomkom (lub za opłatą) otwierać dowolnie tylne drzwi.

To przez Brauna!

„To przez Brauna i jego onuce!” – jakby to nie Grzegorz Braun robił najlepsze wyniki i jak gdyby to nie kandydaci Korony nie odpowiadali za jedyny sukces tej formacji, czyli podniesienie jej reprezentacji parlamentarnej do rangi klubu. Czy będzie to docenione, choćby przy delegowaniu reprezentantów Konfederacji w prezydium Sejmu i przy obsadzie komisji – można jednak co najmniej wątpić. Tymczasem to właśnie Braun spośród liderów Konfy ma dziś nie tylko największą rozpoznawalność, ale i największą zdolność koalicyjną, pozwalającą naprawić skutki samobójczego marszu do bezideowego centrum.

I znowu jednak naturalna skłonność pozostałych kierowników Konfederacji każe im raczej oglądać się w stronę, na której sami chcieli się znaleźć, czyli ku pozycjom „Trzeciej Drogi”. Z punktu widzenia Mentzena i Bosaka porozumienie z Władysławem Kosiniak-Kamyszem i Szymonem Hołownią może wydawać się całkiem sensowne, w końcu tak właśnie chcieli przeprofilować Konfederację i w sferze wizerunkowej zrobili pod tym względem spore postępy.

Z wielu komentarzy w sprawie JKM przebija zresztą wyraźnie pragnienie części wyborców, a nawet aktywistów Konfederacji, by była ona „normalną partią”. Normalną – czyli systemową, taką jak w telewizji i w ogóle, żeby było miło i fajnie... I może nawet nie byłoby to takie złe, zwalniając miejsce antysystemowej, prawicowej opozycji tym, którzy naprawdę z taką postawą się identyfikują.

To przez PiS!

„To przez PiS!” – czyli zawiedziona miłość do niedoszonego/przyszłego koalicjanta. Swoją drogą, wylewający swoje żale na głównego konkurenta, że taki był niemiły i nie chciał się różnić na niby – winni są chyba wyborcom słowo wyjaśnienia. Narzekania na nielojalność PiS-u miałyby bowiem swoje uzasadnienie, gdyby naprawdę istniał tajny układ łączący tę partię z Konfederacją, potwierdzający powyborczą koalicję rządową.

W każdej innej sytuacji lamenty, że rywal postąpił... rywalizacyjnie nie mają sensu. Chyba, że rywalizacja miała być tylko inscenizacją na potrzeby wyborców, dlatego właśnie Konfederacja nagle zapomniała o własnej krytyce rządów PiS, choćby za zamordyzm COVID-owy i prokijowskość – a potem zamarła ze zdziwienia, że Jarosław Kaczyński postąpił zupełnie jak... Jarosław Kaczyński i zezarł przystawkę, zanim ją nawet podano na stół.

Czyżby więc liderzy Konfederacji powtórzyli błędy Romana Giertycha i Andrzeja Leppera, ufając Kaczyńskiemu? A może tylko uwierzyli we własne marzenia o wiceministerstwach, okazując się łatwymi do ogrania chłopcami w krótkich porciętach?

To przez PJJ!

„To przez PJJ!” – jakby Mentzen i Bosak sami nie wykonali ruchu do nieistniejącego elektoratu „centrowo-antysystemowego” i nie dali tym samym obejść się z prawej. Pojawienie się polskiej odmiany Braci Włochów było przy takiej strategii Konfederacji tylko kwestią czasu, a przypomnijmy, że Polska Jest Jedna powstała jako reakcja m.in. na zamaskowanie konfederatów w okresie COVIDlockdownów, zaś jej profil ideowy to w dużej mierze pokłosie przyjęcia przez Konfederację czysto liberalnego światopoglądu, w najlepszym razie obojętnie, jeśli

nie niechętnie odnoszącego się do kwestii wiary i tradycji chrześcijańskiej. Ruch Narodowy oddał pod tym względem całkowicie pole Nowej Nadziei, ta zaś bez dalszych ceregieli otworzyła listy wyborcze dla różnej maści neo-Chojeckich, szurów i sekciarzy nienawidzących katolicyzmu jako podejrzanego sojusznika socjalistów.

Reakcja w postaci powstania formacji jednoznacznie odwołującej się do wartości chrześcijańskich i konserwatywnych była oczywistością i tylko doktrynalne zacietrzewienia nie pozwalało konfederackim libertarianom/libertynom dostrzec co się... święci.

A ty, ile naszych ulotek rozniosłeś?!

Konfederacja w ogóle zrobiła wiele, by będąc w istocie formacją kadrową (a w praktyce tylko szyldem z numerem konta) – dodatkowo zamknąć drzwi, odrzucając wszelką pomoc ze strony jawnie lekceważonych i wprost obrażanych „grupek oszołomów”. Wystarczy przypomnieć jaką łaźnię urządzono kandydatom zgłaszanym przez Grzegorza Brauna spoza wąskiego zaplecza członków Rady Liderów.

Tymczasem równolegle na listy trafiali często mocno kontrowersyjni krewni i znajomi zarządzających Konfą królików, względnie osoby ewidentnie korzystające z... zaplecza sponsorskiego, nazwijmy to łagodnie.

W tej sytuacji używana dziś wobec wszystkich krytycznie analizujących wynik Konfederacji argumentacja „A ty, to ile naszych ulotek rozniosłeś?!” jest tylko kolejnym dowodem politycznej niedojrzałości. Bo niby czemu ktoś miałby na piękne oczy Przemysława Wiplera kredytować Konfę? Jak chciała – tak ma. Nikt z zewnątrz winien temu nie jest, a szukanie winy wszędzie poza własną strategią to kiepski prognostyk przed przyszłorocznym dwubojem wyborczym.

Bezrefleksyjnie

Konfederacja ponosi konsekwencje przyjętej strategii i jak na razie jej kierownictwo nie wydaje się zdolne do pogłębionej refleksji. A przecież koalicja ta powstała w wyniku przemyślenia rywalizacji JKM, Brauna, Wilka i Mariana Kowalskiego w wyborach prezydenckich 2015 roku.

Wystarczyłoby tamte procesy myślowe ponownie zastosować w nowej, acz znajomej sytuacji. Zamiast tego jednak posłowie-elekci i liderzy Konfederacji nie przestają kłócić się między sobą, w wolnych chwilach obrażając wyborców partii Polska Jest Jedna, czyli swojego najbliższego potencjalnego sojusznika. Tak, to z pewnością będzie najlepsza metoda łączenia sił patriotycznych i antysystemowych przed wyborami samorządowymi i europejskimi.

A kampania do organów samorządu i Parlamentu Europejskiego właśnie się przecież rozpoczęła...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info